1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.


## Kompromisowy projekt reformy wyborczej sejmowej.

Jutro wniesiony będzie w Sejmie kompromisowy projekt reformy wyborczej, który najprawdopodobniej będzie miał największej szans utrzymania się.

Wniesie go prezes Rady Narodowej p. Tadeusz Cieński.

Projekt ów łączy żywioły konserwatywne i demokratyczne, oddając właściwie w ręce tych ostatnich

**ster rządów w kraju.**

Wedle tego projektu Sejm krajowy miałby się składać

**ze 198 członków,**

a mianowicie:

I. a) z trzech arcybiskupów lwowskich, księcia biskupa krakowskiego, dwóch biskupów przemyskich, biskupa tarnowskiego i biskupa stanisławowskiego.

(W razie wakującej stolicy arcybiskupiej lub biskupiej administrator dyecezyi jest członkiem Sejmu krajowego);

b) z prezesa akademii umiejętności w Krakowie; z rektorów uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, tudzież rektora szkoły politechnicznej lwowskiej;

c) z prezydentów miasta Krakowa i Lwowa.

II. a) z czterdziestu czterech posłów wybranych w grupie ziemian wyżej opodatkowanych;

b) z dwunastu posłów wybranych w grupie przemysłowo-handlowej.

III. ze stu dwudziestu ośmiu posłów wybranych w grupie ogólnej.

Okazuje się z tego, że do wirylistów przybywa każdoczesny prezydent miasta Lwowa i Krakowa.

W grupie II. a) t. zw. ziemian, znajdują się n i e t y l k o w ł a ś c i c i e l i t a b u l a r n i, ale wogóle ziemianie wyżej opodatkowani, a w i ę c i d z i e r z a w c y; dalej w grupie przemysłowo-handlowej ma się wybierać zamiast 9 jak dotychczas, w przyszłości 12 posłów.

Grupie ogólnej daje projekt tyle mandatów, ile żądała lewica sejmowa, t. j. 128. Liczba ta odpowiada dzisiejszej kury wiejskiej (74) i kuryi miast (28) czyli razem 102

**powiększonej o 26 mandatów.**

Pod względem wyboru posłów z grupy przemysłowo-handlowej, tworzą powiaty polityczne względnie miasta:

1) Kraków (miasto)-Kraków-Chrzanów Biała-Żywiec-Wadowice-Podgórze-Wieliczka-Myślenice-Nowytarg-Limanowa-Bochnia-Brzesko jeden okręg wyborczy.

2) Tarnów, Dąbrowa, Mielec, Pilzno, Gorlice, Jasło, Krosno, Brzozów, Strzyżów, Ropczyce, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Kolbuszowa, Nisko, Tarnobrzeg, Nowy Sącz, Grybów jeden okręg wyborczy.

3) Lwów (miasto), Przemyśl, Jarosław, Cieszanów, Jaworów, Mościska, Rudki Gródek, Rawa ruska, Sokal, Żółkiew Lwów, Żydaczów, Rohatyn, Bóbrka, Przemyślany, Kamionka strum. j. okr. w.

4) Stanisławów, Bohorodczany, Tłumacz, Nadwórna, Kołomyja, Peczeniżyn, Kosów, Kałusz, Dolina, Stryj, Drohobycz, Sambor, Stary Sambor, Turka, Lisko, Dobromil, Sanok, Śniatyn j. okr. w.

5) Tarnopol, Brody, Złoczów, Zborów, Brzeżany, Zbaraż, Skałat, Husiatyn, Trembowla, Podhajce, Buczacz, Czortków, Horodenka, Zaleszczyki j. okr. w.

**Prośba majtka.**



Uprawnieni do wyboru w każdym z wymienionych okręgów tworzą jedno ciało wyborcze i wybierać mają: w okręgu I. czterech posłów, w okręgu II. dwóch posłów, w okręgu III. trzech posłów, w okręgu IV. dwóch posłów, w okręgu V. jednego posła.

W grupie wyborczej ogólnej jest uprawnioną do głosowania:

1) w kole pierwszem każda osoba płci męskiej, jeżeli w dniu rozpisania wyborów jest obywatelem austryackim, ukończyła 24-ty rok życia, nie jest wyjętą ani wyłączoną od prawa wyborczego wedle ordynacyi sejmowej i w dniu rozpisania wyborów ma swe mieszkanie przynajmniej od roku w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, a prócz tego:

a) bądź opłaca od roku z jakiegokolwiek tytułu jakikolwiek podatek bezpośredni;

b) bądź też posiada przynajmniej wykształcenie początkowe.

Wykształcenie początkowe udowadnia się dokumentem stwierdzającym, że dana osoba uczyniła zadość obowiązkowi szkolnemu, względnie potwierdzeniem władzy politycznej I. instancyi, że osoba ta umie czytać i pisać w jednym z języków krajowych.

Pod względem wyboru posłów z grupy ogólnej tworzą powiaty polityczne względnie miasta 40 okręgów wyborczych, z czego 20 przypada na wschodnią Galicyę a 20 na zachodnią.

W każdym z okręgów utworzone są trzy koła wyborcze, z których każde wybiera osobno posła.

2) w kole drugiem każda osoba płci męskiej, która posiada wymienione powyżej warunki ogólne prawa głosowania, a prócz tego:

a) bądź opłaca w podatkach bezpośrednich sumę najmniej 20 koron;

b) bądź też posiada wykształcenie wyższe lub średnie.

Za wykształcenie średnie należy uważać ukończoną szkołę średnią lub jakąkolwiek zawodową, wyższą od szkoły normalnej.

3) w kole trzeciem każda osoba płci męskiej, która posiada wymienione wyżej warunki ogólne prawa głosowania, a prócz tego:

a) bądź opłaca od roku w podatkach bezpośrednich sumę najmniej 75 koron;

b) bądź też posiada stopień doktorski.

Ze stanowiska podziału na miasta i wsi, który znacznie zmieniono, okazuje się, że koło I. należy w zupełności do włościan, koło zaś II. w znacznej części. Włościanie mieliby zapewnionych około

**70 mandatów.**

Reszta koła II-giego i całe koło III-cie dostaje się w ręce żywiołów miejskich.

Ze stanowiska kwestyi ruskiej, projekt reformy oddaje decyzyę zupełną w kole I-szem Rusinom w 20 okręgach wschodniej Galicyi, oraz w kole II-giem w połowie okręgów wschodnio-galicyjskich — czyli, że Rusini mogą zdobyć razem około 30 mandatów.

Zaletą ogromną projektu jest to, że nie tworzy odrębnych ruskich okręgów, lecz, że w każdym okręgu wschodnio-galicyjskim decydować będą Polacy między różnemi partyami ruskiemi.

Ze stanowiska kwestyi żydowskiej — pewnem jest prawie, że wedle tego projektu żydzi nie zdobędą żadnego mandatu w kole I. i II., gdyż tam liczba ich wyborców jest bardzo małą, natomiast w kole III. mogą zdobyć około 15 mandatów.

Trzeba jednak zważyć, że nie będą to ani socyaliści, ani syoniści, ale Polacy—przedstawiający poważny czynnik finansowy i inteligentny w kraju.

Miasto Lwów wybiera 9 posłów a z prezydentem swoim ma 10 przedstawicieli w Sejmie.

Miasto Kraków wybierałoby 5 a z prezydentem razem 6 posłów.

Na Lwów wypadałoby 5 posłów z koła I. a po 2 z koła II. i III., na Kraków 3 posłów z koła I. a po 1 z koła II. i III.

Obu miastom nadaje projekt prawo samoistnego stanowiska w okręgach wyborczych.

Są to jedyne dwa miasta w Galicyi, pozatem podział na miasta i wsie zniesiono.

Podnieść dalej należy, że od głosowania wykluczeni są jedynie

**analfabeci**

i to nie wszyscy, tylko tacy, którzy żadnego podatku nie płacają, a na odwrót, jeżeli ktoś żadnego podatku nieopłaca, a umie czytać i pisać, ma prawo głosowania.

Oto w głównych zarysach ów projekt kompromisowy.

Przeciw niemu oświadczą się naturalnie wszystkie żywioły antynarodowe, a może i niektórzy z demokratów, którzy więcej cenią formułki, niż dobro kraju i narodu, niewątpliwie jednak poprą go wszyscy posłowie narodowi.

## Co dzień niesie?

Otrzymujemy następujące uwagi:

Szanowna Redakcyo! Jestem z Królestwa i od dwóch tygodni bawię we Lwowie. Wiedząc o niedzielnej demonstracyi socyalistów przed Sejmem, zawczasu postarałam się o dobre miejsce, w nadziei, że ujrzę imponujący, olbrzymi pochód.

Niedziwiłam się, widząc innych ciekawych koło siebie, przeważnie wyrostków, jakieś zbyt wesołe dziewczęta, trochę mundurków i inteligencyi. Raził mnie tylko ów drwiący nastrój, jaki panował dokoła. Miałam wrażenie, że ja jedna tylko spodziewam się jakiejś poważnej manifestacyi,

---

ST. POŻAROWSKI. 6

# JAN TRUPISZYN.

**POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.**

Niewesołą była młodość malca, który w takich warunkach na świat przyszedł. Najgorzej obchodziła się z nim jego opiekunka Makryna, bo niewiadomo dlaczego, dotąd wstrzemięźliwa, poczęła pić na umór. Te dwa złote, jakie gmina na dziecko łożyła, stawały się źródłem utrapienia dla biednego Jaśka, bo Makryna upijała się za nie i katowała chłopca wśród wymówek, że tak mało na niego dostaje.

We wsi Jaśko także niebył lubiany. Inne dzieci prędko się zwiedziały o jego pochodzeniu i bały się go, a nawet czuły do niego odrazę. Wychowywał się w stajni, która Makrynie za mieszkanie służyła, i gdy jako pędrak dwuletni wylazł czasem w koszulce na podwórze, a stąd przesześć za wrota i wydostał się na gościniec, to inne dzieci, które tam się bawiły, rozbiegały się z krzykiem: trupiec idzie! a gdy on mimo to szedł za nimi, rzucały na niego kamieniami i raz taki kamień Jaśkowi czoło rozciął, że cały krwią się oblał i z zalanemi krwią ślepkami musiał do domu wrócić, gdzie znów naszturchała się go Makryna, czemu między bachory lezie, które mają ojca i matkę, podczas gdy on niby gad albo zwierz jaki na świat przyszedł.

Od tego czasu Jaśko niepchał się między dzieci. Stajnia i podwórze stały się jego całym światem, jego królestwem. Włóczył się na czworakach po wszystkich kątach, coraz to nowsze i ciekawsze robiąc odkrycia. Najchętniej zachodził pod chlew, do którego szparą zaglądał i na niutki patrzał, jak te ssały matkę, albo ryjkami gnój podgarniały, wybierając z niego, co się do zjedzenia jeszcze nadawało. Czasem przez szparę wsadził paluszek do środka, a gdy niutka przyszła obwąchać wtedy uciekał z ręką, bo się bał, aby mu paluszka niezjadła.

Najwięcej irytowały go kury, które Berisch miał na podwórzu. On tak chętnie byłby zawarł z niemi serdeczną znajomość, pogłaskał je i pobawił się z niemi, a tu kury uciekały przed nim tak samo, jak te dzieci na gościńcu. Raz, gdy kwoka weszła do stajni, Jaśko wlazł tam za nią i chciał ją za ogon chwycić. Wtedy kwoka ze strasznem gdakaniem przeleciała Jaśkowi nad głową, przyczem tak go skrzydłem w oczko uderzyła, że Jaśka oczko rozbolało, łzy mu z niego ciekły i niemógł oczka otwierać. Od tego czasu wykombinował sobie, że te kury a dzieci z gościńca to jedno, i już niewydzierał się za niemi, a nieraz, gdy kura za blizko do niego podeszła, machał na nią patykiem, aby sobie precz poszła.

Inaczej zato powodło mu się ze Szpakiem, sporym psem podwórzowym, którego Berisch na powrozie tuż pod kurnikiem więził. Z początku miał przed Szpakiem wielki respekt, tem bardziej, że i Makryna, gdy był niegrzeczny, prowadziła go pod kurnik i mówiła: chodź, przeklęty bękarcie, niech cię pies pokąsa! a wtedy Szpak szczekał, rwał się i rzucał ku niemu, i tylko Makryna w ostatniej chwili przecie go puszczała i pokąsać niepozwoliła.

Ale powoli Jaśko oswoił się ze Szpakiem. A było to tak. Jaśko dostawał rano na śniadanie pieczonego ziemniaka. Raz, nim go dojadł, zbliżył się do psa, a ten zamiast szczekać i szarpać się, machał ogonem na lewo i na prawo i przebierał nogami, a pysk do Jaśka wyciągał, jakby go o ziemniaka prosił. Jasiek zdobył się na odwagę i ziemniaka psu do pyska podsunął, a ten go tylko chapnął w powietrzu, przełknął i zamruczał z taką uciechą, że Jaśka dawny lęk opuścił i od razu do psa podszedł i ujął go za ucho. A pies w odpowiedzi na to zaczął go po rękach lizać, co w Jaśku wywołało trochę drażniące a trochę śmieszne uczucie. Szpak widząc, że Jaśku nic już niema w ręku, legnął na ziemię i opierającego się na nim Jaśka pociągnął za sobą. Od tego czasu rozpoczęła się między nimi dobra komitywa, i Jaśko większą część dnia u Szpaka przesiadywał, szarpiąc go za kudły, wieszając mu się u ogona, albo baraszkując się z nim po ziemi.

Niekiedy zachodził Jaśko do nizko ocembrowanej studni, przechylał się przez ogrodzenie i ze strachem do głębi zaglądał, gdzie na dnie widział niebo z obłokami, ino bardziej ciemne i ponure od tego w górze.

Raz na cembrowinie leżał kamyk i Jaśko nieumyślnie strącił go do studni. Usłyszał ze zdziwieniem, jak w niej coś chlupło i zadudniło, a potem niebo poczęło się tu i tam poruszać. Gdy już się studnia uspokoiła, Jaśko sam poszukał kamyka i wrzucił go do środka, na co znów taki samo dudnienie usłyszał. To mu się tak podobało, że począł zbierać, co tylko na podwórzu znalazł, i wszystko przez cembrowinę przerzucał — aż spostrzegła to żydówka i dopadłszy Jaśka, uderzyła go kijem przez plecy, krzycząc:

— Du verfluchter Bengel! gaj weg von da!

(C. d. n.).

podczas gdy wszyscy inni czekają na hecę, na uliczną awanturę.

Mój Boże, gdy przypomnę sobie nasze warszawskie manifestacye, gdyśmy z patryotycznymi okrzykami i śpiewem szli przez Krakowskie — jakie to potężne uczucie rozpierało wtedy wszystkim piersi, jak radość i strach wobec tego, co robimy, nawzajem nami miotały. Prawda i to, że tam wszyscy o Ojczyźnie wtedy myśleli, o końcu długiej niewoli, a nikt o sobie, ani o tem, czy będzie posłem do Dumy.

Te myśli zamieniły się u mnie w zdumienie i w komiczne uczucie równocześnie, gdy nadciągnął sam pochód, na którego czele szli posłowie. Mój znajomy pokazywał mi ich i wymieniał nazwiska. Ów Hudec, którego tak zawzięcie zwalczacie, robił na mnie — że tak powiem — mętne wrażenie. Nieprzypuszczałam nigdy, że trybun ludu może być z wyglądu takim pospolitakiem. Najgorzej odbijał od nich ów brzuchaty Diamand. Tu już w każdym calu widać było obżartucha, któremu po dobrym obiedzie zachciało się na deser władzy i okrzyków ludu. Istna ropucha, wylęgła z demagogicznego jaja. Ale gdy mi pokazano Liebermanna, myślałam że spadnę na ziemię, taki śmiech szalony mnie porwał. Obcięty pajac, bez powagi, bez godności, bez odrobiny jakiegoś autorytetu. Szmigielski był wprost ordynarny, a ten piąty, co z nimi szedł, jakoś skryty był między nimi i niemogłam go obserwować.

Teraz sam pochód. Najpierw był taki mały, taki szczupły, że jeśli w nim miała się objawić „wola ludu", to uważać to należy za grube kpiny. Ludzie ci szli jak żołnierze, a raczej jak płatni żołdacy, z obowiązku, z musu, bez jakichkolwiek uczuć w znudzonych twarzach. Miałam wrażenie, że to wszystko tęskni za szynkiem i myśli tylko o tem, kiedy się to skończy.

U nas podobną manifestacyę otoczyłby kordon żandarmów, zaprowadził wszystkich do cyrkułu, i jestem przekonaną, że partya cała zniknęłaby z widowni politycznej. Bo przecież to nie partya, tylko związek paru bezczelnych karyerowiczów i oszustów, którzy na czele zawsze jednej i tej samej płatnej bandy hałasują po ulicach i straszą ludność rewolucyą. Strasznie mi się żal zrobiło, że taka zbieranina wszelakiej hołoty umie tak wam życie zatruwać i odgrywać rolę „mas narodowych"!

## Ze Sejmu.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu burzyło się trochę. Była na porządku dziennym kilkakrotnie odraczana już ustawa łowiecka, która, dodajemy od siebie, jest kością niezgody między szlachtą a ludem i stanowi nieprzebytą zaporę w kwestyi solidarności tych dwu żywiołów narodowych. P. Abrahamowicz postawił wniosek, aby całą ustawę nawrócić jeszcze raz do komisyi, z której wyszła. Sprzeciwili się temu posłowie opozycyjni pp. Oleśnicki, Stapiński, Stojałowski, Jabłoński i i. Na sali sejmowej tak się zagotowało, że musiał zabrać głos sam marszałek, który oświadczył, że sprawę tę odracza do czwartku. We czwartek przyjdzie pod obrady wyłącznie ta sprawa.

Doprawdy dziwić się trzeba, że posłowie większości obijają się o nic. U nas polowanie nie przedstawia żadnej korzyści i jak to posłowie opozycyjni podnieśli, jeszcze powoduje znaczne wydatki. Ot zabawka. A lud ponosi wielkie szkody i ma pretekst do żalów na szlachtę. Czyż nie lepiej zrobić tego ustępstwa i usunąć kość niezgody?

Między wniesionemi wczoraj petycyami znajdują się poparte przez posła Małachowskiego dwie petycye polskiego Towarzystwa pedagogicznego, a to:

1) o wezwanie rządu do założenia siódmego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Galicyi, usunięcie niekwalifikowanych tak zw. pończoszkowych nauczycielek, a zastąpienie ich siłami ukwalifikowanemi;

2) o uregulowanie płac sierót po nauczycielach ludowych.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o budowie drugiego zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie koło Podgórza odesłano do komisyi.

Komisyi administracyjnej przedłożył Wydział krajowy projekt regulaminu sług, a komisya bankowa przydzieliła posłowi Hupce referat w sprawie założenia Kasy pożyczkowej dla rękodzielników w miastach i miasteczkach na wzór Kas Raiffeisena.

Komisya budżetowa załatwiła sprawozdanie Wydziału krajowego o powiększenie etatu urzędników krajowych biura melioracyjnego.

Komisya gospodarstwa krajowego obradowała nad ustawą normującą stosunki prawne robotników sezonowych, rolnych i leśnych.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dokonano uzupełniającego wyboru do komisyi reformy wyborczej w miejsce p. Bojki, który zrezygnował w tym celu, aby zrobić miejsce p. Stapińskiemu. Wybrano jednak p. Włodka, który również zrezygnował na rzecz Stapińskiego. Sprawa ta przyjdzie jeszcze pod obrady po uchwaleniu ustawy łowieckiej.

## Kramer.

Podobno inaczej się nazywa, ale, nim śledztwo ustali, w protokołach sądowo-policyjnych i na szpaltach dzienników figuruje, jako Kramer.

Kramer, z Łodzi, sensacya dni ostatnich, osobnik wart odtworzenia w gipsie dla międzynarodowych „panopticum" osobliwości.

Młody, przystojny, elegancki, inteligentny, władający biegle kilkoma językami. Znany był szeroko na łódzkim bruku, jako młodzieniec wesoły, dowcipny, jako dobry gość pierwszorzędnych kawiarni, restauracyi, hotelów itp.

Kramer miał liczne znajomości, witano go uprzejmie, rozmawiano z nim, utrzymywano stosunki towarzyskie.

Trwało to dość długo, aż do dni ostatnich.

W dniach ostatnich pękła bomba.

Najpierw w jednem z pism łódzkich ukazała się pogłoska, że policya jest na tropie bandytów, siejących postrach w mieście, dokonywujących najśmielszych zamachów na cudze mienie i że herszten tych bandytów, głową i duszą zbrodniczej szajki jest ogólnie znany w mieście, młodzieniec inteligentny.

Poczęto szeptać sobie po cichu do ucha, urywane zdania, półsłówka, padło śmielej powiedziane nazwisko, tajemnica stała się publiczną.

Jeden, dwa dni niepewności i oto ze źródeł urzędowych dowiedziano się, że władze policyjne ujęły ostatecznie przywódzcę bandyckiej organizacyi w osobie eleganckiego, inteligentnego Kramera.

Ten Kramer to nowy typ, wykwit ostatniej doby, chory kwiat, wyhodowany na bagnisku moralnem nieszczęsnej Łodzi.

Inteligent, wykształcony w kierunku specyalnym, posiadający wszystkie dane do zajęcia odpowiedniego uzdolnieniu i wykształceniu stanowiska, obdarzony warunkami potrzebnymi na pożytecznego i pożądanego członka społeczeństwa, pada na piętrzące się fale burzliwego życia i niesiony niemi, toczy się ku wybrzeżom bagnistym występku i zbrodni.

Psychologia Kramera, obraz jego życia, postępowania, statystyka spełnionych przestępstw z uśmiechem na ustach, między jedną a drugą filiżanką kawy, wypijanej w modnym zakładzie — to temat nowy, a bogaty dla pisarza współczesnego.

Kramer — to *homo novus* dzisiejszej doby, krameryada — to choroba społeczna, rana jątrząca się wstrętnie na organizmie społecznym. Wystudyowanie, zbadanie tej choroby i tej rany może dać w rękę obfity, wysoce wartościowy materyał do pracy nad uzdrowotnieniem tego, co dzisiaj wije się w kurczach śmiertelnych, co szeroko roznosi trującą woń zgnilizny.

Trzeba się odnieść bardzo poważnie do tego typu, trzeba go wystudyować, zbadać, jako dokument doby dzisiejszej, groźny nietylko sam przez się, ale jako zarodek pokoleń przyszłych, gdyż zarówno w swem ja, jak i w gruncie, na którym powstał, posiada moc rozrodczą, potężną.

Kramer łódzki stanął na ostatnim etapie swej drogi życiowej, ale moc Kramerów, będących dopiero w półśrodku „karyery", otacza nas dokoła, wciska się między ogół, grasuje bezkarnie. Nim dojdą do mety Kramera łódzkiego, należy się z nimi liczyć.

Należy strzedz się Kramerów, aby się nie rozkramerowało zbyt silnie. — To nie chwast, wyrosły z ziarna przypadkowo zaniesionego wichurą nad rów przydrożny, to kwiat gleby długo uprawianej, starannie pielęgnowanej i podsycanej odpowiedniemi środkami — wzrost jego przyspieszającymi.

Jak trujące grzyby, należy okazywać ogółowi „Kramerów", aby ich jak grzyby trujące traktowano, pomimo ponętnych pozorów, w jakie najwięcej są uposażeni.

## Stary pan.

Dawno już skończył lat 76, lecz zachował przedziwną świeżość umysłu. Trochę pochylony i niepewny swych nóg, niechętnie wychodził na ulice wielkiego miasta.

Gdy winszowano i zazdroszczono mu zdrowia i rzeźkości, lekki uśmiech ukazywał się na twarzy jego. Smutny, ironiczny uśmiech. Zwykł wtedy mawiać:

— Smutno jest, gdy śmierć przecina pasmo dni młodych, lecz i niewesoło, gdy każe na się zbyt długo czekać.

Słuchający uśmiechał się wtedy z niedowierzaniem. Bo i trudno było uwierzyć, aby człowiekowi, któremu tak się dobrze działo, źle na świecie być mogło. Nie miał przecież żadnych kłopotów, miał pięknie umeblowany pokój, doskonałe, przez kucharza przyrządzane jedzenie... Mieszkał przy synu, którego wysokie stanowisko dźwignął. Posiadał on bogatą żonę, miał duży dom, chętnie przez przyjaciół odwiedzany. A ile służbl... Lokaj, kucharka, pokojowa, pomywaczka, nie licząc bony, niańki do dzieci, najrozmaitszych pomo-

ników i pomocnic. Starszy pan nie był w stanie nawet zapamiętać imion, a gdy myślał o nich, nie mógł zrozumieć, jak żona jego z jedną jedyną służącą dawała radę całemu gospodarstwu i gromadce pięciorga dzieci.

Należało właściwie być dumnym z karyery syna. I rzeczywiście, chlubił się nią przed ludźmi staruszek. W głębi duszy jednak nie czuł się dobrze w towarzystwie syna i jego żony, przy pięknie nakrytym stole, do którego trzeba było zawsze stroić się uroczyście; nie czuł się dobrze i w salonie przy gościach, ani nawet w swym wielkim, wytwornym gabinecie.

Na kilka sprzętów, sprowadzonych z dawnego jego mieszkania, spoglądała krzywem okiem synowa, uważając, że sprzeciwiają się ogólnemu stylowi gabinetu. Wązka, wytarta, skórą kryta kanapa milszą mu była nad miękkie tureckie otomany i nizkie fotele, poustawiane w „ich" mieszkaniu. Można się było na niej przynajmniej wygodnie położyć bez obawy zanieczyszczenia obicia...

A kochana, stara lampa! Ile razy pokojowa, posławszy łóżko, wychodziła z pokoju, życząc starszemu panu dobrego snu, wyjmował ją z ukrycia i zgasiwszy nienawistną elektryczność, zapalał. Czyszcząc knot i nalewając w tajemnicy przed domownikami kupioną naftę, przypominał sobie dawne, dobre czasy, gdy w ten sposób pomagał w gospodarstwie swej nieboszczce żonie. Nieraz gderała na niego, gdy po nieporządnem oprawieniu lampa kopciła. A teraz jakże miłem było to kopcenie. Nieraz zanieczyszczał umyślnie knot i z rozkoszą wdychał kopeć.

Przy świetle skromnej naftowej lampeczki, z fajką, nabitą tanim tytoniem, zapominał o teraźniejszości, marząc o dobrych, dawno minionych czasach.

Było mu coprawda tak dobrze, tak spokojnie... Żadnych trosk, ani kłopotów...

A jednak... niedobrze jest, gdy się za długo żyje.

Czyż miał jakikolwiek cel? Czy go ktoś potrzebował?

Miał przecież dzieci, ale te żyły swem własnem życiem, miały swe własne interesy, inne myśli, inne uczucia. To, co je dziś z nim łączyło — nie było ani miłością, ani wdzięcznością nawet... Właściwie byli sobie zupełnie obcy. Poranne przywitanie, kilka obojętnych frazesów o pogodzie lub zdarzeniu dnia — oto wszystko, co mieli sobie do powiedzenia — on i jego synowie. O zawodzie ich niema pojęcia; rad jego słuchają niechętnie... A synowe!... Te są już zupełnie inne, niż kobiety „jego" czasów. Coby powiedziała nieboszczka żona, gdyby zobaczyła, jak się one dekoltują, jak palą papierosy i same wysiadują w kawiarniach? A ta ich obawa macierzyństwa, z którą zdradzały się ciągle... Zupełnie nie był w stanie zrozumieć tego. O, dobrze pamiętał, jak Lidya zamęczała siebie i innych, gdy mały Jerzy miał przyjść na świat. Teraz kończy już ośm lat i niema ani siostry ani braciszka. Karol i Jan niemają zupełnie dzieci, a Franciszek dwoje. Tymczasem nieboszczka żona miała pięcioro, a każde było jednako drogie, a wyczekiwane z miłością i nadzieją.

Ale o tem ani słowa! Niech Pan Bóg uchowa! Raz tylko powiedział o tem Teresie, ale już, nigdy, nigdy mieszać się w to nie będzie. Dobrze pamięta te pogardliwe słowa: „za twoich czasów wszystko było inaczej, lecz co minęło, już nie wróci".

I mieszkał stary pan z synami, i nie mieszał się do niczego, lecz dobrze wszystko widziały jego stare, mądre oczy. I to przeszkadzało jednak młodym. Ale cóż było robić? Przecież nie można zostawić starego na opiece losu. Tolerowano go.

I to „tolerowanie" czuł doskonale staruszek; wyglądało ono ze spojrzeń synowych, zdradzało się nawet w zachowaniu służby. Smuciło go to, chociaż rozumiał, że inaczej być nie mogło, że dla synów te obce kobiety musiały być bliższe, aniżeli on — ich ojciec, bo byli młodzi, on stary. Oni żyli teraźniejszością, mieli przyszłość przed sobą. A on?... Jego życie należy do przeszłości; przyszłość jego może się skończyć z dniem jutrzejszym.

Ciężko jest, gdy człowiek za długo żyje. Nie dostraja się do otoczenia, wszystkim zawadza, stanowiąc zabytek bez celu i znaczenia.

I stary pan wzdycha głęboko, wpatrując się w kopcącą lampkę naftową.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We środę rzym.-kat. Loodegara, — gr.-kat. Trofyma.

We czwartek rzym.-kat. Kandyda M., — gr.-kat. Eustafia.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę po raz 1-szy „Budowniczy Solnes", sztuka w 3-ch aktach H. Ibsena, z udziałem pp. Gostyńskiej, Siemaszkowej, Michnowskiej, Adwentowicza, Feldmana, Kwiatkiewicza i Kęckiego.

We czwartek po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Tosca", opera w 3-ch aktach Puccini'ego. Gościnny występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Aug. Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Budowniczy Solnes", sztuka w 3-ch aktach, H. Ibsena.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

## MIEJSCOWA.

**† Henryk Rewakowicz.** Cała prasa w kraju poświęciła serdeczne słowa pamięci Henryka Rewakowicza. Rodzina śp. zmarłego otrzymała mnóstwo telegramów z rozmaitych stron Polski z wyrazami współczucia.

W pogrzebie, który się odbędzie dziś (środa) popołudniu, wezmą udział gremialnie: Towarzystwo dziennikarzy polskich, Członkowie Rady miejskiej, Sokół Macierz, Towarzystwo uczestników powstania z roku 1863—64, Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego, Stowarzyszenie „Gwiazda" i „Skała" itd.

Komitet obywatelski wydał gorącą odezwę do ludności Lwowa, podnosząc zasługi szlachetnego męża i patryoty. Odezwa kończy się słowami:

Chcąc żałobie tej godny dać wyraz, Komitet obywatelski zaprasza wszystkie stowarzyszenia i korporacye, instytucye i najszerszy ogół obywatelstwa do złożenia hołdu Zmarłemu, przez gromadne oddanie Mu ostatniej posługi.

My ze swej strony przyłączamy się do powyższego apelu i prosimy naszych Czytelników o wzięcie udziału w uroczystości pogrzebowej.

*

Datki na fundusz im. Rewakowicza, doraźnej pomocy dla biednych uczniów, składać można w administracyach pism codziennych, tudzież do rąk skarbnika komitetu p. Edmunda Riedla (ul. Teatralna l. 3).

*

Karty T. S. L. na wieniec na trumnę śp. Rewakowicza, podpisywać można jeszcze dnia dzisiejszego do godziny 12-tej w południe w następujących handlach i lokalach:
Księgarnia Polska (ul. Akademicka),
Księgarnia Altenberga (pl. Maryacki),
Jan Bromilski (ul. Karola Ludwika),
Włodzim. Czarnecki (ul. Łyczakowska),
Kasa zaliczkowa (ul. Trzeciego Maja).

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro, we czwartek. Na porządku dziennym: druga uchwała Rady w sprawie funduszu emerytalnego funkcyonaryuszy akcyzowych, budowa magazynu na dekoracye teatralne, opłaty na rzecz ubogich od widowisk, budowa wodociągu do Pasiek, subwencya na Dom akademicki, sprawa Towarzystwa ratunkowego (pewnie chodzi o te dwa konie, które gmina miała dać, a niedaje!). Na tajnem posiedzeniu 19 spraw.

**XX. zwyczajne zgromadzenie** delegatów związkowych powiatowych Kas chorych w Galicyi i Bukowinie odbędzie się dnia 27-go października 1907, (niedziela) o godzinie 10-tej przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, przy ul. Brajerowskiej l. 16 z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie protokołu obrad XIX. Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków Związku za rok 1906.
3) Oznaczenie wkładki związkowej.
4) Wnioski Kas związkowych.

**Wołanie głodnych.** Dyetaryusze magistratu lwowskiego wnieśli petycyę o stabilizacyę i polepszenie swej płacy. Wiadomość ta na nikim chyba niezrobi wrażenia. Myśmy się już tak przyzwyczaili do tego, że ze wszystkich stron wołają: chleba! więcej chleba! Ale trudno chyba o wołanie, któreby bardziej zasługiwało na uwzględnienie, jak dyurnistów magistrackich. Oni w całej pełni zasługują na miano inteligencyi nędzy. Płatni gorzej od robotnika, który ziemię oskardem rozbija, muszą pełnić funkcye urzędników mozolne i odpowiedzialne. Niewątpimy, że w Radzie znajdzie się nietylko większość, która petycyę tę poprze, ale znajdą się i ludzie, którzy niepozwolą, aby nad tą prośbą Rada poczęła się zastanawiać za dwa lata dopiero, jak to u nas jest w zwyczaju.

Także dyurniści Wydziału krajowego wnieśli podobną petycyę do swej przełożonej władzy. I o ich położeniu jota w jotę to samo powtórzyć można.

**Usiłowane samobójstwo.** M. P. szesnastoletnia dziewczyna, zamieszkała w Zamarstynowie zażyła wczoraj proszek jodoformowy, calichloricum i kwas solny. Przybyłe pogotowie uratowało niedoszłą samobójczynię od śmierci. Powodu targnięcia się na swe życie nie podała.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Marya Berbelicka, „siedziarka" w sklepie z naftą przy ul. Grodeckiej l. 55 wypędzała dzieci ze sklepu, które ustawicznie ją zaczepiały, przyczem potknęła się i złamała sobie przełokcie.

**Koniec strejku gazowego.** Od wczoraj ustał strejk w gazowni. Prezydyum miasta przyrzekło rozpatrzyć żądania robotników i uczynić im zadosyć pod warunkiem, że strejkujący natychmiast podejmą pracę. Wymogli też robotnicy, że z powodu strejku nikt niezostanie z zajęcia wydalony.

**Echa demonstracyj ruskich.** Wczoraj przed zwykłym trybunałem stanęli Zachar Teśluk, dyetaryusz „Dnistru" i Iwan Geciów, słuchacz techniki, oskarżeni o to, iż na dniu 7-go lutego b. r. po zgromadzeniu w sprawie borby na uniwersytecie, poszli z tłumem na ul. Batorego pod sąd, aby aresztowanym studentom urządzić owacyę, a gdy policya ich wstrzymała, stawili opór temu i przedzierali się przez kordon. Po przesłuchaniu świadków skazano Teśluka na 5 dni aresztu z zamianą na grzywnę 15 kor., a Geciowa na 2 dni aresztu z zamianą na grzywnę 6 koron. Zaocznie skazano Iwana Zdana i Józefa Berkę, którzy na rozprawę się nie stawili, każdego na 5 dni aresztu z zamianą na 15 koron grzywny.

**O podwyższenie płac** wnieśli do Rady miejskiej petycyę woźni i stali słudzy gminy miasta Lwowa. W petycyi swej podnoszą oni, że regulacya płac z r. 1899 objęła samych tylko urzędników miejskich, pominęła zaś zupełnie personal woźnych i sług, oraz wykazują, że w stosunku do sług rządowych pobierają słudzy miejscy w III. klasie mniej o 336 koron, w II. mniej o 372 koron, w I. mniej o 608 koron. Wobec panującej drożyzny przy tak nizkich płacach, jakie pobiera służba miejska, wprost niepodobna wyżyć. Otóż petenci proszą o zrównanie płac woźnych i stałej służby miejskiej z płacami sług państwowych, oraz wogóle o uregulowanie w tym samym stosunku poborów.

**Cap i Zając, czyli dwaj złodzieje.** Józef Cap i Józef Zając są to dwa młode, kilkunastoletnie wyrostki, ale nader niebezpieczne dla ulicy i dla cudzego mienia. Niedawno donosiliśmy o ich wielkiej wyprawie na króliki, aż wczoraj znów na Grodeckiej ulicy chcieli obrabować jakąś włościankę. Spłoszeni schowali się na cmentarz grodecki, gdzie ich jednak jak prawdziwego capa i zająca wyśledził policyant i oddał do aresztów.

**Wesołe poprawiny.** Michał Bednarski, Franciszek Łukaczyn, Michał Nagórny i Michalina Pokorna, sprawiali wczoraj poprawiny po imieninach w szynku Dichera na rogu ulicy Balonowej i Zamarstynowskiej. Znacznie podchmieleni zaczęli bić się w szynku, poczem przenieśli całą awanturę na ulicę, skąd poszli na dalsze „poprawiny" do aresztu.

**Nasz reporter pisze:**

Jeszcze we Lwowie nigdy nie było takiego raju, jak w ostatnich czasach. Toż można sobie randkę wydać już o godzinie 6t-ej i romansować zupełnie swobodnie choćby na najludniejszej ulicy, a nikt nie zobaczy, bo takie ciemno, jak w gębie murzyna o północy na nowiu. — Można też śmiało wyławiać z obcej kieszeni zegarki i portmonetki, można w najostateczniejszym razie bliźnim nosy porozbijać i samemu sobie gnaty połamać — a to wszystko dzięki strejkowi gazowemu. Czyż więc blaguję? Ja proszę Szanownej Redakcyi nigdy nie blaguję, chyba czasem przed jaką ładną panienką, że jestem urzędnikiem 8 rangi, albo przed przyjaciółmi, z których czasem trzeba wypompować pożyczkę. Ot i teraz, gdyby mi np. Szanowna Redakcya pożyczyła jakie 3000 koron, tobym wszczął pertraktacyę z Towarzystwem budowy tanich mieszkań i na przyszły rok miałbym już własne gniazdko, niechby mój gospodarz nasiernicy dostał, albo jakiej innej zazdrosnej choroby. — Ale ja sam tu nic nie pomogę, tu trzeba ogólnej solidarności urzędników umundurowanych, by wzięli za łeb kamieniczników i kazali im albo czynsze do normalnej ceny poznižać, albo niech się wyprowadzą gremialnie na ulice i place. Nasz c. k. Rząd musi być konsekwentnym i jeźli daje urzędnikom mundury, to musi także dać domki urzędnicze, a nie zechce dać domków, to niech sobie mundury zabierze i wrzuci do Dunaju.

Sądzę, że Szan. Redakcya temu wcale oponować nie będzie. Jeden z wysokich urzędników ministerstwa tłumaczy się w liście do mnie pisanym, że to nie ministerstwo winno, ale austryaccy przemysłowcy, dostawcy sukna. Oni to wymogli na rządzie projekt, aby mogli zarobić 15 milionów. Nie wiem jeszcze, co odpiszą tam dyplomaci, w każdym razie postawią nam ultimatum; albo mundury i domki, albo nic. Pisał też do mnie Sienkiewicz z południowej Francyi. On aż tak daleko z Królestwa uciekł, bo pisze nową powieść na tle wypadków tamże i boi się, aby go nie cupnęli. Powieść będzie nosić tytuł nie „Ogniem i mieczem" ale „Knutem i szubienicą". Ja także zaczynam pisać na tle zdzierstwa naszych kamieniczników i niesumienności rzeźników. Bohaterem będę ja i moja Adelcia. Rozsłałem o tem do wszystkich pism komunikaty. Niewiem jednak, co się ze mną stanie, bo komitet redakcyjny „Życia płciowego" złożony z „Dam miłosierdzia" zamieszkałych w ul. Lwa, Pilnikarskiej, Szpitalnej i innych nadesłał mi wyrok śmierci. W kołach publiczności daje się zauważyć ogromne zainteresowanie nowem wydawnictwem. Niechże i Szanowna Redakcya zaprenumeruje to dzieło dla swoich dzieci, bo potem będzie zapóźno, a komitet koncesyonowanych przedsiębiorców i handlarzy żywym towarem potrzebuje funduszów.

W końcu proszę niech Szanowna Redakcya napisze do rabina w Bełzie, albo Sadogórze o cudowny płaszcz dla mnie taki, abym zaodziany w niego, był niewidzialny. Wtedy będę przynosił miliony ciekawych sensacyjnych kawałków.

**Są ludzie szlachetni.** Do redakcyi naszej weszła dziś babulinka, jak można było po odzieży poznać z najniższych sfer i powiada: „Proszę panów, przyniosłam dla tego chłopca co to do Winnik na lekcyę chodził 4 korony. Dajcie panowie temu biedakowi na książki. Spracowane jej ręce drżały od wzruszenia. Widocznie babulinka kocha młodzież. Może to ostatni uciułany grosz przyniosła!... Na drugiego pierwszego znów przyjdę, powiada, i dam, co będę mogła...

— Może pani wymieni swoje nazwisko?

— Ej nie. Nie trzeba. Do widzenia.

I poszła z bijącem sercem, spełniwszy szlachetny czyn. Doprawdy są ludzie szlachetni na świecie.

## ZE ŚWIATA.

**Prośba majtka.** Gdy cesarz zeszłego tygodnia jechał z burgu do Schönbrunu, zastąpił mu drogę majtek w uniformie i podał prośbę, którą cesarz przyjął. W prośbie tej donosi on, że uciekł wraz z drugim kolegą z okrętu, a to wskutek złego obchodzenia się z nimi kapitana, i prosi monarchy, aby przebaczył im ucieczkę i pozwolił służyć na innym okręcie O losach obu majtków i ich supliki nic na razie niewiadomo.

**Iluminacya wodospadów Niagary.** Najwspanialszy widok na świecie mieli licznie zgromadzeni amerykanie i cudzoziemcy, którzy przed tygodniem byli świadkami pierwszego oświetlenia Niagary. Snop światła elektrycznego o sile 1115 świec, wytworzonego siłą wodospadu oświeca spienione wody. Inżynier Ryan, który dokonał tego dzieła, mówił skromnie: „Nie możemy jeszcze zaćmić słońca — nasze światło gaśnie wobec jego promieni." 50 reflektorów rzuca snopy różnokolorowego światła, wytwarzanego przez maszynę o sile 300 koni parowych. Ten snop świetlany roztacza promienie tak daleko, iż go widać w odległem o 150 mil ang. mieście Syrakuzie i że oświeca milion stóp kwadratowych spienionej wody. Tysiące ludzi zgromadziło się u stóp Niagary i na moście — wody zamieniały się to w powłoki białego światła, to mieniły się purpurą, to jaśniały barwą szafirów. Nagle wśród okrzyków zachwytu rozległ się okrzyk przerażenia — jakiś desperat wybrał tę chwilę, aby z mostu, wysokości 192 stóp, wpaść w toń świetlaną — jak gdyby jarzmione bóstwo wodne żądało ofiary.

**Jak żyje Mikołaj II.?** Pomówmy przedewszystkiem o jego wyglądzie. Choć car niema jeszcze lat 40, ma wygląd człowieka postarzałego. Także i młoda cesarzowa ma już srebrne włosy za skroniami. Mikołaj pragnie żyć z małżonką swą i dziećmi w zupełnem odosobnieniu. Dlatego, gdy zjawi się na dworze który z wielkich książąt, cesarz odrazu traci humor. Kuzyni cara wyprawiają w jego obliczu gwałtowne sceny, nie zważając na słaby stan zdrowia głowy dynastyi państwa.

Wszyscy w. książęta uważają Mikołaja za „złego ducha" rodu Romanowów. Czynią cara odpowiedzialnym za klęskę japońską i za wszystkie nieporządki, jakie wstrząsają caratem, ponieważ on nie umie położyć im tamy. Najbliżsi krewni traktują Mikołaja II. lekceważąco; nie starają się nawet o pozory uległości, należnej koronie: uważają cara za chłopca, za niedorostka, wprost nawet za człowieka niepoczytalnego. W rozmowie z kuzynami „Nikołuszka" blednieje, nie odpowiada na inwektywy. A w. książęta wrzeszczą i wzywają cara wprost do złożenia korony; domagają się by na tronie carskim zasiadł książę pełen energii i świadomości swego powołania.

Krewni cara pokładają całą nadzieję w carowej-wdowie. Ona wybawi Rosyę z nieszczęść, w jakie ją wtrącił Mikołaj. Carowi zagraża nietylko rewolucya czerwona; groźniejsza jest dlań rewolucya pałacowa, wobec której czuje się bezsilnym.

**Uparty redaktor.** Naczelnik m. Petersburga skazał redaktora *Peter. Wiedomosti*, ks. Uchtomskiego, na tysiąc rubli grzywny lub sześć tygodni więzienia za wydrukowanie fejletonu „Rozmowa". Ks. Uchtomskij, jak przystało na prezesa Banku chińskiego, odpisał, że zapłacenie tysiąca rubli nie stanowi dla niego kary, więc wybiera więzienie... Gen. Draczewskij w odpowiedzi na to zawiesił wykonanie wyroku i wezwał ks. Uchtomskiego, aby osobiście się zgłosił wytłumaczyć odmowę uiszczenia kary pieniężnej.

**Zemsta głodomora.** Znany głodomór Sacco, a właściwie Niemiec Franciszek Eich, pokłóciwszy się z niemniej znanym głodomorem Succim i jego małżonką Melodée, wytoczył im w Londynie sprawę sądową o 7 funtów szterlingów 5 szylingów i 9 pensów za pokarmy, dostarczone

pani Melodée podczas postu, który odbywała publicznie na jarmarku w Rhyl. Sacco zajmował się wówczas urządzeniem występu głodomorki, obecnie zaś zeznał przed sądem, że pani Melodée nic nie jadła tylko wówczas, gdy publiczność na nią patrzyła. W nocy zato wysuwano jedną z szyb klatki opieczętowanej, w której rzekoma głodomorka odbywała swój występ, i podawano jej jedzenie obfite. Sędzia skazał małżonków Succich na zapłacenie Eichowi sumy, przez niego dochodzonej, a publiczność angielska ochłodła znacznie pod wpływem tego procesu do występów głodomorów.

**Przyśpieszenie śmierci.** Czy ma się prawo skrócić życie człowiekowi nieuleczalnie choremu? Oto pytanie, które żywo było omawiane w formie projektu do prawa w parlamencie w Ohio.

Bill odnośny opiewa: „Jeśli osoba dorosła, zdrowa na umyśle, tak ciężko jest raniona lub nieuleczalnie chora, iż stanowczo twierdzić można, iż nigdy już zdrowia nieodzyska, przytem lekarz, który ją leczy, jest tego samego zdania i jeśli cierpieniom nie można inaczej ulżyć, — to lekarzom przysługiwać ma prawo dawania choremu środków narkotycznych i utrzymania go w stanie nieświadomości do chwili nastąpienia zgonu".

Bill ten — jak pisze *Journal de Debats* — upoważnia zatem lekarzy, aby szybko, pewnie i bezboleśnie zabijali chorych.

Godnym zaznaczenia jest fakt, iż kwestya przyśpieszenia śmierci chorym beznadziejnym w ostatnich czasach wciąż pojawia się na porządku dziennym. Sprawą tą wielce się też interesował Alfred Nobel. Rok przed śmiercią zobowiązał się on wobec ówczesnego włoskiego prezesa ministrów do wybudowania własnym kosztem w Rzymie i Medyolanie instytutów, w których każdy, komu życie dokuczyło, mógł się przerzucić w lepsze światy, za pomocą wynalezionego przez niego gazu.

Na ufundowanie tych instytutów przeznaczył 200.000 rubli prócz pensyi dla lekarza i świadków, asystujących przy zgonie, Nobel zobowiązał się nadto zaopatrywać zakłady w najlepsze wina i jadła dla ludzi zniechęconych do życia. Sposób przenoszenia się w krainę Nirwany miał polegać na następującej manipulacyi. Po zjedzeniu wykwintnego obiadu, okraszonego wyborowemi winami „amator zgonu" udawał się do wspaniale urządzonej palarni i napawał się dymem wonnego hawana. W tem palarnia momentalnie napełnia się zabójczym gazem i następuje śmierć.

Prezesowi ministrów Crispiemu myśl ta w zasadzie się podobała, ale na propozycyę ze strony Nobla, zauważył ironicznie, że wedle jego mniemania konserwatywna partya we Włoszech jest tak potężna, że rząd nie odważyłby się przyjąć tej ofiary Nobla.

**Zamach na pociąg.** Na torze kolei Królewska Huta, usiłowali wczoraj niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy wykoleić pociąg i położyli w tym celu na szyny żelazo, ważące 7 cetnarów.

Na szczęście spostrzegł je kierownik lokomotywy nadjeżdżającego pociągu osobowego i zwolnił bieg, tak, że maszyna zdołała usunąć przeszkodę na bok. Pociąg stanął w Królewskiej Hucie z wielkiem opóźnieniem, gdyż maszyna została silnie uszkodzoną.

## TELEGRAMY.

### Tyfus w Zakopanem.

*Zakopane.* W tym tygodniu zaszły dwa wypadki tyfusu brzusznego. Zapadli na niego góral i góralka.

### O zniżenie podatku od cukru.

*Wiedeń.* Zgromadzenie delegatów 58 korporacyj restauratorów, cukierników, kawiarzy itd. uchwaliło rezolucyę, żądającą zniżenia podatku od cukru i wybrało komitet, mający zająć się tą sprawą.

### Nowe gimnazyum.

*Wiedeń.* Cesarz zezwolił na otwarcie I. i II. klasy gimnazyum w Trębowli.

### Rokowania ugodowe.

*Budapeszt.* Rokowania ugodowe wczoraj popołudniu przedsięwzięto na nowo. W obradach wzięli udział ze strony austryackiej ministrowie baron Beck, Korytowski, Derschatta i szef sekcyi Sieghart, ze strony węgierskiej ministrowie Wekerle, Koszut, Daranyi i sekretarz stanu Serenyi. Obrady trwały od godziny pół do czwartej do trzy kwadranse na ósmą wieczorem. Dziś o godzinie 10-tej przed południem były rokowania dalej prowadzone.

### Eksplozya w fabryce stali.

*Berlin.* Donoszą tu z Königsburgu, że w tamtejszej fabryce stali eksplodował rezerwoar, napełniony stalą w stanie płynnym. — Przy eksplozyi wielu robotników zginęło, lub odniosło rany.

### Bandyci hulają.

*Łódź.* Kilku bandytów wpadło wczoraj do składu aptecznego Biełousa i zabrało z kasy 15 rub. Gdy wychodzili, dał patrol do nich ognia i zabił na miejscu 22-letniego Władysława Załochę. W zabitym poznano uczestnika zamachu na strażników w Radogoszczu. Drugiego bandytę, Adama Adlera, u którego znaleziono browning, aresztowano. Pozostali uciekli.

Do sklepu wyrobów platerowanych przy ul. Piotrkowskiej, przyszedł ktoś z listem, żądając 300 rubli dla „rewolucyonistów maksymalistów". Gdy odmówiono, przyszedł posłaniec z drugim listem, zawierającym groźbę, że jeżeli nie zapłacą do wieczora, członkowie zarządu będą wystrzelani.

*Warszawa.* Banda, złożona z 15 złodziejów, urządziła wyprawę na stacyę towarową Warszawa Kowelska. Rabusie wpadli do wagonów zapasowych i zaczęli zdejmować pokrycia, odkręcać śruby metalowe od parowozu i rozbijać kłódki wagonów towarowych.

Stróż stacyjny, postrzelony przez bandytów, zaalarmował żołnierzy stacyjnych, którzy do uciekających bandytów dali kilkanaście strzałów. Jeden z bandytów został zabity, jeden ranny ujęty, reszta zbiegła. Towarzysze usiłowali unieść trupa, ale około rogatek Powązkowskich porzucili go na widok policyantów, zastępujących im drogę.

W zabitym poznano znanego złodzieja, Piotra Okusza. Schwytany jego towarzysz nazywa się Wincenty Sejda.

### Czarne sotnie przeciw konstytucyi.

*Petersburg.* Związek prawdziwie rosyjskich ludzi prowadzi obecnie nową akcyę. — Oto z polecenia jego prowincyonalne filie Związku wysyłają do cara telegramy, w których błagają o zniesienie konstytucyi.

### Masowe aresztowania.

*Warszawa.* W sali Filharmonii miał się wczoraj odbyć koncert za biletami. Ktoś doniósł jednak władzom, że zamiast koncertu ma się odbyć w Filharmonii jakaś konferencya polityczna, na którą mieli przybyć licznie zwłaszcza żydzi. Przybyli więc agenci i podejrzywając obecnych o nielegalną konferencyę, aresztowali 100 osób, które przeprowadzili przez miasto do wydziału ochrany w ratuszu.

### Król saski się żeni.

*Drezno.* Tutejsze dzienniki donoszą, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż król saski Fryderyk August zawrze niebawem ponowne śluby małżeńskie. W kołach dworskich wymieniają jedną z księżniczek pruskich, jako przyszłą królowę.

### „Sensacyjny" wynalazek.

*Kolonia.* Dwóch inżynierów z marynarki rzecznej zrobiło sensacyjny wynalazek. Jest to przyrząd do walki morskiej w postaci łodzi motorowej, ośm metrów długiej, który czyni zbyteczną całą sztukę wojowania zapomocą torpedów. Niemiecki urząd marynarki traktuje ten wynalazek z wielkiem zainteresowaniem.

### Nawet profesor uniwersytetu kradnie.

*Odessa.* Ministerstwo oświaty poleciło podać się do dymisyi profesorowi uniwersytetu noworosyjskiego, Kamieńskiemu, który pomimo wielokrotnych próśb ambasady niemieckiej nie zwrócił dotąd pożyczonych przed wielu laty z muzeum berlińskiego cennych kolekcyj botanicznych. Postępowanie to uznało ministerstwo za niegodne profesora uniwersytetu cesarskiego.

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.